

PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA KRAJOWEGO

Dwa główne cele przyświecały autorce publikacji *Kolekcje cyfrowe: wizualizacje konstruktów* (Janiak, 2019). Pierwszy, to przebadanie terminologii, modeli oraz podejmowanych w piśmiennictwie, z obszaru bibliologii i informatologii, tematów i szczegółowych zagadnień związanych z szeroko rozumianymi kolekcjami cyfrowymi, a drugi – „zaprezentowanie zagadnień związanych z kolekcjami cyfrowymi, bibliotekami cyfrowymi i wirtualnymi, repozytoriami, archiwami cyfrowymi oraz systemem instytucji GLAM (ang. *galleries, libraries, archives, museums*) przy użyciu metod wizualizacyjnych, opartych na statystycznych obróbkach danych oraz na analizie piśmiennictwa z zakresu bibliologii i informatologii (ilościowej i jakościowej: treściowej)” (s. 11). Ze względu na zastosowanie technik wizualizacyjnych w rozdziale pierwszym zostały zaprezentowane najważniejsze tematy związane z wizualizacją. W kolejnych rozdziałach przedstawiających terminologię dotyczącą kolekcji cyfrowych, ewolucję modeli kolekcji cyfrowych, piśmiennictwo naukowe o kolekcjach cyfrowych, zostały wykorzystane w szerokim zakresie różnorodne elementy wizualizacyjne (tabele, wykresy słupkowe, bąbelkowe itp., infografiki, schematy, skany interfejsów, chmury tagów, mapy myśli). Według autorki zastosowanie wizualizacji wspomaga, m.in., przekaz informacji, pozwalając uchwycić kluczowe prawidłowości, które nie byłyby wyraźnie widoczne bez jej zastosowania.

Analiza rozwiązań stosowanych w zakresie zarządzania dokumentami elektronicznymi, które są gromadzone i udostępniane w instytucjonalnych repozytoriach akademickich, to temat pracy Leszka Szafrąńskiego *Zarządzanie zasobami dokumentów elektronicznych w instytucjonalnych repozytoriach akademickich* (Szafrąński, 2019). Repozytoria te zostały określone jako „...podzbiór repozytoriów instytucjonalnych, pełniących zadania związane z kompleksową obsługą (gromadzeniem, opracowaniem, przetwarzaniem, udostępnianiem i przechowywaniem) cyfrowego dorobku danej uczelni” (s. 9). Przeprowadzone przez autora badania empiryczne z użyciem tzw. wielokrotnego studium przypadku umożliwiły szczegółowe przeanalizowanie instytucjonalnych repozytoriów akademickich w Polsce pod kątem praktycznego zarządzania zasobami dokumentów elektronicznych, a także pozwoliły na identyfikację i charakterystykę istniejących modeli zarządzania. Autor przedstawił również zmiany w funkcjonowaniu bibliotek akademickich związane z tworzeniem akademickich repozytoriów i zarządzaniem zasobami dokumentów elektronicznych.

Publikacja *Zarządzanie biblioteką* (Wojciechowska, red. 2019) jest pracą zbiorową zespołu autorów, reprezentujących ośrodki naukowe i biblioteki z całej Polski, specjalistów z różnych zakresów przedmiotowych szeroko pojętego zarządzania biblioteką. Każdy z dwudziestu ośmiu rozdziałów pogrupowanych w czterech częściach tematycznych to dzieło innego autora. W części pierwszej „Zarządzanie biblioteką – zagadnienia podstawowe” autorzy podejmowali m.in. tematykę misji współczesnej biblioteki (Jadwiga Sadowska), marki i kształtowania wizerunku (Magdalena Wójcik), etyki bibliotekarskiej (Wanda A. Ciszewska), w części drugiej „Struktura i organizacja biblioteki” – tematykę rozwiązań strukturalnych (Beata Żołędowska-Król), kultury organizacyjnej w bibliotece (Elżbieta Barbara Zybert), zarządzania strategicznego (Zdzisław Gębołyś). Wśród zagadnień części trzeciej „Kierowanie personelem biblioteki” znalazła się problematyka przywództwa (Maja Wojciechowska), zarządzania zespołami (Tomasz Kruszewski) czy też zarządzania jakością (Ewa Głowacka). W części czwartej „Biblioteka a środowisko zewnętrzne” poruszono między innymi temat klientów biblioteki (Dagmara Buble) i promocji biblioteki (Anna Wałek). Podobna struktura treści rozdziałów (definicje i opisy zjawisk, wskazanie najnowszych trendów), wyczerpujący wachlarz tematyczny sprawiają, że książkę można traktować jako kompendium wiedzy o zarządzaniu biblioteką.

Jedną z dynamicznie rozwijających się koncepcji technologicznych, wpływających na sposób prowadzenia działalności usługowej zarówno w sektorze komercyjnym jak i publicznym, jest rozszerzona rzeczywistość. Problematykę wykorzystania technologii rozszerzonej rzeczywistości w działalności usługowej bibliotek podjęła Magdalena Wójcik w książce *Rozszerzona rzeczywistość w usługach informacyjnych bibliotek* (Wójcik, 2019). Termin „rozszerzona rzeczywistość” używany jest w publikacji w znaczeniu technologii umożliwiającej nakładanie w czasie rzeczywistym na realnie istniejące obiekty wirtualnej warstwy informacyjnej, celem wzbogacenia doświadczeń użytkownika. W dwóch pierwszych rozdziałach autorka zanalizowała pojęcia realności i wirtualności oraz związane z nimi problemy terminologiczne a także przedstawiła badania nad zjawiskiem rozszerzonej rzeczywistości prowadzone z perspektywy różnych dyscyplin. W kolejnych rozdziałach zostały omówione: specyfika i cechy usług bibliotecznych w dwóch dopełniających się kontekstach, ekonomicznym i bibliologicznym, specyfika odbioru i udostępniania informacji przez narzędzia rozszerzające rzeczywistość. Zwieńczeniem badań i refleksji jest, zaprezentowany w ostatnim rozdziale, autorski model wprowadzenia rozszerzonej rzeczywistości w usługach informacyjnych bibliotek wraz z praktycznym przykładem jego zastosowania w procesie projektowania usług dla biblioteki akademickiej.

Praca zbiorowa *Nauka o informacji w okresie zmian. Innowacyjne usługi informacyjne* (Sosińska-Kalata & al., 2018) to pokłosie konferencji o tym samym tytule, która odbyła się w Warszawie w dniach 15-16 maja 2017 r. Artykuły zgrupowano w czterech tematycznych częściach. W części pierwszej „Nowe trendy, nowe idee” autorzy zajęli się między innymi problematyką reinterpretacji koncepcji użytkownika informacji (Remigiusz Sapa), zagadnieniem przydatności logistyki informacji w nauce o informacji i działalności informacyjnej (Wiesław Babik), a w części drugiej „Innowacje w praktyce informacji naukowej” – tematami analityki webowej repozytoriów i systemów informacji naukowej (Marcin Werla) oraz

cyfryzacji oferty wydawniczej (Kamila Augustyn). Wśród tekstów części trzeciej „Innowacje w informacyjnych usługach bibliotecznych, bibliograficznych i archiwalnych” wymienić można artykuł Karoliny Zawady o projekcie *open access* realizowanym przez Bibliotekę Uniwersytecką w Toruniu i Karoliny Jaworskiej o nowej bazie danych dla Polskiej Bibliografii Literackiej. W części czwartej „Usługi informacyjne w kulturze, biznesie, gospodarce i ochronie zdrowia” m.in. Agnieszka Młodzka-Stybel omówiła zastosowanie technologii informacyjnych w wybranych sektorach gospodarki narodowej a Jan Kozakowski dokonał porównania polskich i światowych serwisów informacyjnych z zakresu ochrony zdrowia.

Redaktorzy zbioru artykułów *Bibliografie specjalne. Rozwój i otwartość* (Włodarczyk, Woźniak-Kasperek, red. 2018) dostrzegli konieczność uwspółcześnienia bibliografii, dostosowania jej do potrzeb dzisiejszych użytkowników, czemu służyć może wymiana opinii i doświadczeń zawarta w publikacji. Tom otwierają artykuły o charakterze historycznym, między innymi analiza różnych koncepcji zasad katalogowania alfabetycznego zbiorów i prób ich ujednoczenia w okresie międzywojennym w Polsce autorstwa Doroty Grabowskiej. W obszernie prezentowanej grupie artykułów dotyczących bibliografii regionalnych znalazł się tekst Agnieszki Łakomy-Chłosty i Agnieszki Gołdy porównujący wybrane elementy polskich i niemieckich baz bibliografii terytorialnych oraz artykuł Bartłomieja Włodarczyka poruszający problematykę zastosowania deskryptorów Biblioteki Narodowej w bibliografiach regionalnych. Z grupy artykułów poświęconych dużym dziedzinowym bibliograficznym bazom danych wymienić można artykuł Agaty Olkowskiej opisujący wprowadzany w życie priorytet twórców *Polskiej Bibliografii Prawniczej*, jakim jest zapewnienie odbiorcom możliwie najbardziej aktualnej informacji bibliograficznej o publikacjach z zakresu prawa oraz Beaty Koper poświęcony planom dalszej cyfryzacji *Polskiej Bibliografii Literackiej*.

Niezwykle istotne w rozwoju bibliotek zagadnienie przestrzeni bibliotecznej było tematem konferencji „Ewolucja nowych przestrzeni bibliotecznych. Od założeń do praktyki” (Olsztyn 14-15 września 2017 r.) zorganizowanej przez Bibliotekę Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Część pierwszą zbioru materiałów z konferencji (Baran; Bikowska, red. 2018), o charakterze teoretycznym, rozpoczyna przeglądowy artykuł Ewy Adaszyńskiej *Przestrzeń bibliotek – jej aspekty i przeobrażenia*, w którym autorka przedstawia historię postrzegania i realizacji przestrzeni bibliotecznej na świecie i w Polsce, wskazując na Bibliotekę Uniwersytecką w Warszawie jako pierwszą bibliotekę akademicką w Polsce rozpoczynającą nowy okres w architekturze, projektowaniu przestrzennym i budownictwie bibliotecznym. Rozwiązania przestrzenne, zastosowane w wybranych bibliotekach, nowych i zmodernizowanych (np. w Bibliotece Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, Bibliotece Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu, Bibliotece Uniwersyteckiej w Poznaniu) przedstawili autorzy w części drugiej publikacji. W części trzeciej zostały zaprezentowane wyniki badań użytkowników, które posłużyły do ulepszeń i modyfikacji w organizacji przestrzeni bibliotecznych.

Historia i działalność Centralnego Urzędu Wydawnictw, Przemysłu Graficznego i Księgarstwa, pełniącego w stalinowskiej Polsce funkcję scentralizowanego kierowania procesami produkcji i dystrybucji książek to temat rozprawy Agnieszki Chamery-Nowak *Książka a stalinizm. Centralny Urząd Wydawnictw, Przemysłu Graficznego i Księgarstwa i jego rola w kształtowaniu ruchu wydawniczo-księgarskiego*

w Polsce 1951-1956 (Chamera-Nowak, 2019). Pracę, składającą się z czterech rozdziałów, charakteryzuje całościowe ujęcie zagadnienia i szerokie oparcie się na badaniach archiwalnych. Publikację rozpoczyna omówienie procesów budowania komunistycznego kierowania ruchem wydawniczo-księgarskim w pierwszych latach powojennych. Zasadniczy, drugi rozdział, przedstawiający powstanie CUWPGiK, jego zakres działalności, szczegółową strukturę organizacyjną, oparła autorka na licznych cytatach z materiałów archiwalnych, co pozwoliło, m.in., zilustrować mnogość zadań przydzielonych poszczególnym jednostkom. W kolejnych rozdziałach autorka scharakteryzowała opisywaną instytucję jako przykład urzędu działającego w realiach polityki stalinowskiej i gospodarki nakazowo-rozdzielczej, a także oceniła realizację jego najważniejszych zadań i zdiagnozowała negatywne konsekwencje centralistycznego zarządzania sprawami książki dla rozwoju cywilizacyjnego kraju.

Potraktowanie XIX-wiecznego polskiego modlitewnika jako typu książki, bibliologiczne ujęcie tematu, zaprezentował Tomasz Ratajczak w publikacji *Polskie modlitewniki różnych wyznań XIX wieku. Studium bibliologiczne* (Ratajczak, 2019). Rozważania i ustalenia badawcze zostały oparte na szerokiej kwerendzie bibliograficznej i bibliotecznej. Autor zbadał skalę i geografie produkcji polskich modlitewników różnych wyznań w XIX w., scharakteryzował środowisko ich nadawców (autorów, tłumaczy, wydawców, drukarzy, cenzorów) a także odbiorców, przedstawił drogi i sposoby dystrybucji modlitewników. Osobny rozdział został poświęcony analizie cech wydawniczych modlitewników w powiązaniu z funkcjami, jaką pełnił w XIX w. ten typ książki. Z wielu interesujących wniosków badawczych wymienić można stwierdzenie niejednorodności modlitewników związanej m.in. z cechami wydawniczymi, repertuarem modlitw czy też płcią, pochodzeniem społecznym i profesją ich użytkowników oraz zaobserwowanie faktu pełnienia przez modlitewniki także funkcji nieformalnych elementów.

Publikacja *Katalog Archiwum Gustawa Herlinga-Grudzińskiego w Fundacji „Biblioteca Benedetto Croce”* (Borysiak, oprac. 2019) stanowi zwieńczenie kilkuletnich prac zespołu specjalistów z Biblioteki Narodowej, którzy porządkowali, inwentaryzowali w formie elektronicznej bazy danych i digitalizowali znajdujące się w Neapolu Archiwum Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Wydany przez Bibliotekę Narodową katalog, opracowany przez Joannę Borysiak, przedstawia w usystematyzowany sposób spuściznę pisarza obejmującą materiały biograficzne, rękopisy utworów, liczną korespondencję z wybitnymi przedstawicielami epoki, wycinki prasowe i inne dokumenty. Starannie wydany tom zawiera bogaty materiał ilustracyjny.

KSIĄŻKI OMÓWIONE

Baran, Scholastyka; Bikowska, Katarzyna, red. (2018). *Ewolucja nowych przestrzeni bibliotecznych. Od założeń do praktyki*. Olsztyn: Biblioteka Uniwersytecka UMW, 400 s., il. ISBN 978-83-932576-1-4.

Borysiak, Joanna, oprac. (2019). *Katalog Archiwum Gustawa Herlinga-Grudzińskiego w Fundacji „Biblioteca Benedetto Croce”*. Warszawa: Biblioteka Narodowa, 471 s., il. 978-83-7009-802-5.

- Chamera-Nowak, Agnieszka (2019). *Książka a stalinizm. Centralny Urząd Wydawnictw, Przemysłu Graficznego i Księgarstwa i jego rola w kształtowaniu ruchu wydawniczo-księgarskiego w Polsce 1951 – 1956*. Warszawa: Wydaw. Naukowe i Edukacyjne SBP, 443 s., il. Nauka, Dydaktyka, Praktyka; nr 191. ISBN 978-83-65741-32-5.
- Janiak, Małgorzata (2019). *Kolekcje cyfrowe: wizualizacje konstruktów*. Warszawa: Wydaw. Naukowe i Edukacyjne SBP, 418 s., il. Nauka, Dydaktyka, Praktyka; 190. ISBN 978-83-65741-30-1.
- Ratajczak, Tomasz (2019). *Polskie modlitewniki różnych wyznań XIX wieku. Studium bibliologiczne*. Warszawa: Wydaw. Naukowe PWN SA, 284 s., il. ISBN 978-83-01-20504-1.
- Sosińska-Kalata, Barbara; Tafiłowski, Piotr; Wiorogórska, Zuzanna, red. (2018). *Nauka o informacji w okresie zmian. Innowacyjne usługi informacyjne*. Warszawa: Wydaw. SBP, 347 s., il. Nauka, Dydaktyka, Praktyka; 182. *Miscellanea Informatologica Varsoviensia*; vol. 9. ISBN 978-83-65741-07-3.
- Szafrański, Leszek (2019). *Zarządzanie zasobami dokumentów elektronicznych w instytucjonalnych repozytoriach akademickich*. Warszawa: Wydaw. Naukowe i Edukacyjne SBP, 183 s., il. Nauka, Dydaktyka, Praktyka; 188 ISBN 978-83-65741-25-7.
- Włodarczyk, Bartłomiej, Woźniak-Kasperek, Jadwiga, red. (2018). *Bibliografie specjalne. Rozwój i otwartość*. Warszawa: Oficyna Wydawnicza Aspra- JR, 230 s. ISBN 978-83-7545-907-4.
- Wojciechowska, Maja, red. (2019). *Zarządzanie biblioteką*. Warszawa: Wydaw. Naukowe i Edukacyjne SBP, 684 s., il. Nauka, Dydaktyka, Praktyka ISBN 978-83-65741-26-4.
- Wójcik, Magdalena (2018). *Rozszerzona rzeczywistość w usługach informacyjnych bibliotek*. Kraków: Wydaw. Uniwersytetu Jagiellońskiego, 203 s., il. ISBN 978-83-233-4549-7.

Barbara Koryś

Tekst wpłynął do Redakcji 14 sierpnia 2019 r.

Z LEKTUR ZAGRANICZNYCH

Bywa tak czasami, że wśród zagranicznych nowości piśmienniczych z obszaru inb – przynajmniej tych, które widuję – trudno doszukać się publikacji rzeczywiście znaczących, więc przychodzi wtedy szperać wśród przeciętnych. A znowu w innych okresach pojawiają się opracowania ciekawe i ważne, oferujące świeże spojrzenie na bibliotekoznawcze idee oraz na biblioteczne praktyki. Reguły nie ma: to loteria.

Z tym jednak, że powtarzalny i wspólny, a nawet nieustannie obecny, jest sygnalizowany niepokój o przyszłość bibliotekarstwa oraz towarzyszącego mu koncepcyjnego zaplecza naukowego. Który faluje: czasem jest intensywniejszy, a niekiedy słabnie, ale nie zanika. Oraz utrzymuje się, też ze zmiennym natężeniem, chęć dodania nowych i użytecznych refleksji.

Dzięki temu widać, że ten zawód i ta dyscyplina żyje. Miota się wprawdzie pośród kłopotów, lecz im nie ulega. Dowód zaś – poniżej.



SPOŁECZNA WINDA [*****]

Irina Michnowa: *Prostranstwo wozmożnostiej. Zamietki na poliach bibliotecznnowo diela: sbornik polemiczeskich statiej.* Moskwa: Rossijskaja Gosudarstwiennoj Biblioteka dla Mołodieży, 2017, 132 s. ISBN 978-5-9909991-0-7.

W dawnym obozie socjalistycznym publicznych bibliotek dla młodzieży właściwie nie było. Przez długi czas mieliśmy w PRL raptem dwa młodzieżowe oddziały (na cały kraj), a w ZSRR – w końcu modele do naśladowania brały się stamtąd – nic takiego nie istniało w ogóle.

Dopiero w 1966 r. powołano w Moskwie centralną bibliotekę państwową dla młodzieży, która zresztą przez następne 40 lat świeciła pustkami, zniewolona przez stare biblioteczne stereotypy. Przeciwnieństwem było (i jest) skandynawskie bibliotekarstwo publiczne dla młodzieży: mądre, praktyczne i efektywne. To z niego właśnie biorą się współczesne, wysokie standardy tamtejszego czytelnictwa oraz godne zazdrości wskaźniki używalności bibliotek.

Biblioteka moskiewska długo funkcjonowała na pół gwizdka i dopiero w tym stuleciu, po przeoraniu programów, odnotowała radykalną zmianę w nastawieniu młodzieżowej publiczności. Kiedy mianowicie otworzyła się na jej rzeczywiste potrzeby i podporządkowała się oczekiwaniom: to wzbudziło zaufanie.

Programową wiązkę zadań określono wtedy (brzmi to biurokratycznie, ale takie nie jest) jako 4S – samoidentyfikacja, samoświadomość, samokształcenie i samorealizacja. Autorka książki nazwała to społeczną windą: szansą na awans społeczny i egzystencjalny. To brzmi racjonalnie! No i praktykę dostosowano do oczekiwań. Prawie wszystko jest tak, jak chcą użytkownicy.

Biblioteka funkcjonuje przez siedem dni w tygodniu od 11.00 do 22.00 i stara się oferować to, czego żąda młodzież. Z wielowariantowej oferty usług korzysta codziennie ponad 1200 osób, a rocznie realizuje się ok. 900 dużych imprez. Co przy tym Michnowa podkreśla szczególnie: całe to towarzystwo, z własnej nieprzymuszonej woli, stale czytuje także książki drukowane.

Moskiewska księżnica stała się ogólnokrajowym, spontanicznym pilotem bibliotecznych przedsięwzięć dla publiczności młodocianej – naśladownictwo jest rozległe. W całej Rosji funkcjonuje obecnie 1500 ogólnodostępnych agend bibliotecznych dla młodzieży. W stosunku do 40 tys. bibliotek publicznych trudno mówić o nadmiarze, ale nie jest to już zjawisko marginalne.

Niestety: zagrożone. Mniej więcej od dwóch lat w ogólnym programie bibliotecznym władze pomijają wariant dla młodzieży i nie jest to przypadek. W zakresie polityki kulturalnej decydenci nie widzą tak skonkretyzowanej potrzeby. I jak zwykle, oraz jak prawie wszędzie, sloganiarstwo zastępuje racjonalne myślenie, a na alibi przywołuje się komunikację elektroniczną. Że jest i że powinna wystarczyć. Jednak prawda jest taka, że Rosja przeżywa poważny kryzys ekonomiczny

– koszty polityki, wojen i wojenek są bardzo wysokie – toteż redukuje się wydatki publiczne w każdy dostępny sposób.

Co bez ogródek, odważnie sygnalizuje oraz oprotestowuje Irina Michnowa, określając jednocześnie pożytki z bibliotekarstwa dla młodzieży oraz z imponującym znanstwem przedstawiając jego realne i pożądane formy. To jest publikacja świetna.

Autorka – wieloletnia szefowa moskiewskiej biblioteki, znana też na forum międzynarodowym – doskonale wie, o czym pisze. W końcu aktualny profil oferty tej biblioteki to w znacznym stopniu jej osobiste dokonanie. Ale jest też w pełni zorientowana co do pokrewnych koncepcji globalnych. Oraz wyklóca się z psujami, na ile to możliwe: nie tylko decydenckimi. Ma bowiem świadomość, że nie mała część bibliotecznych niepowodzeń wynika z kiepskiej jakości uprawianego bibliotekarstwa praktycznego.

Jej zdaniem ogólny kłopot z bibliotekami jest taki, że każda ma trzy różne twarze, a z tego dwie zdołały obrosnąć odmiennymi stereotypami. Jedna twarz to ta, jaką *widzą* użytkownicy (oraz otoczenie), zwłaszcza młodociani, zatem już nie dzieci potulnie przyjmujące co dają, lecz jeszcze nie całkiem dorośli ani pewni swego, jednak kształtujący już własne spojrzenia oraz stosunek emocjonalny. Otóż nurzają się w stereotypach i to często: raz na całe życie.

Druga twarz biblioteki to ta, którą deklaruje większość bibliotekarzy. Również w wianuszku stereotypów, lecz innych, ale uznawanych za profesjonalne – bez różnicy, do jakiej odnoszą się publiczności. Oraz istnieje także twarz, trzecia, rzeczywista: jaka biblioteka jest naprawdę. Ta jednak pozostaje w ukryciu i zmienia się nieustannie, zatem trzeba ją bez końca odkrywać na nowo. Wszystkie te oblicza, wizerunki, ujęcia, są wobec siebie słabo kompatybilne, kiepsko przystawalne, a przeważnie sprzeczne i to stanowi prażródło bibliotecznych niepowodzeń.

Oczywiście: na publiczność, zwłaszcza młodocianą, silnie wpływa stereotypowa opinia obiegowa, że wszystko, co komunikacyjnie potrzebne jest w sieci. To piramidalna bzdura, ignorująca także różnice w odbiorze, ale nikt tego nie dementuje. Przeciwnie: prasa i media dorzucają jeszcze kłamliwe sugestie, że biblioteki są już teraz tylko książkowymi archiwami.

Kraży też wyspany z palca pogląd, że każdego stać na kupno ewentualnie potrzebnej książki, dlatego można obejść się bez bibliotek. Czyli *książkę to już każdy ma...* Książka do nauki z Zachodu kosztuje średnio 300-400 zł. Czy na pewno każdego stać choćby na jedną oraz czy ta jedna wystarczy?

Często bywają również podrzucane sugestie, że na korzystanie z bibliotek brakuje młodzieży (nie tylko rosyjskiej) czasu. Tym bardziej, że konkurencyjnych ofert kuszących jest teraz więcej niż kiedykolwiek. Ale tego nikt nie sprawdzał. Nie ma orientacji wiarygodnej, są tylko pogłoski.

No i oczywiście kraży dookoła bibliotek zadawnione i zasiedziałe złe stereotypy wizerunkowe, przejmowane sukcesywnie przez kolejne pokolenia, także młodzieży. Że na obsługę trzeba w bibliotekach czekać bardzo długo, że obowiązuje bezwzględna cisza nawet w wychodkach i w ogóle rozmaite zakazy są liczniejsze niż liczne, w dodatku artykułowane z niebywałą arogancją. Poza tym: biblioteczne komputery są z reguły stare, meble jeszcze starsze, personel (wyłącznie babski) też młody nie jest, natomiast wyróżnia się wyjątkową nieprzyjaznością.

Nie wystarczy powiedzieć, że to nieprawda. Zarzuty bowiem utrzymują się i powtarzają od dziesięcioleci, więc jakieś przesłanki muszą jednak być. Trzeba je zatem eliminować, ale to niełatwe, bo na przeszkodzie stają z kolei własne stereotypy bibliotekarskie.

Rozwydrzył się przede wszystkim postulatyczny stereotyp misji. Biblioteka, instytucja w końcu usługowa, ubzdurzyła sobie, że nie jest dla świadczenia usług, dla pośrednictwa w komunikacji, ale ma kształtować ludzi – w dodatku według własnych pomysłów modelowych. Ten pomysł na obowiązek zniewalania osobowości uchował się od czasów sowieckich i bynajmniej nie zamierza zniknąć.

Inny zawodowy stereotyp sprowadza bibliotekę do wyłącznej roli transmitera informacji, na podobieństwo automatycznego biura numerów. A zaś od niedawna jest jeszcze stereotyp najnowszy, kwalifikujący biblioteki do kategorii trzecich miejsc – cokolwiek to znaczy i niezależnie od tego, czy ma to sens oraz pokrycie w praktyce, czy nie. Najważniejszy bowiem jest sam stereotyp, symboliczne hasło, przynoszące profesjonalne ukojenie.

Oto więc jest misja lepienia ludzi według schematów w laboratoriach trzecich miejsc. Kto by pomyślał? Te oraz inne stereotypy po obu stronach trzeba natychmiast powrzucać do szamba i zająć się biblioteczną ofertą dla publiczności. W bibliotekach młodzieżowych: dla młodocianej. Michnowa nie ma najmniejszych złudzeń, że będzie łatwo. Niektórych przeświadczeniowych perełek pozbyć się zapewne nie można w ogóle, a na dodatek jest jeszcze wszechmocna administracja. Ale nie ma innego wyjścia. W bibliotece moskiewskiej udało się to w znacznym stopniu, więc może gdzie indziej też. W przeciwnym przypadku, prędzej czy później przyjdzie pakować biblioteczne manatki.

Jest jeszcze jeden nieprzyjazny stereotypowy mit: rzekomej konkurencyjności księgarń. W rzeczywistości, darmowej ofercie bibliotek nie może przeszkadzać księgarski obieg sprzedażny, ograniczony w dodatku do nowości, podczas gdy biblioteczny repertuar nie podlega barierom czasowym. Poza tym Michnowa sygnalizuje, że 1000 księgarń w Rosji nie stanowi żadnej konkurencji dla 40 tys. tamtejszych bibliotek. A jednak mityczny stereotyp konkurencyjności – utrudniający pożądane współdziałanie – funkcjonuje.

Tak czy inaczej, żeby obecnie przetrwać, trzeba wprawdzie pozostać biblioteką, ale przekształcić ją radykalnie. Mianowicie rzeczywiście i ostentacyjnie nastawić na publiczność. Możliwie bez barier ograniczających, z ofertą zdecydowanie przyjazną i przewidywalną. Użytkownicy muszą z góry wiedzieć, czego tam można oczekiwać, a czego nie – tak jak w McDonalddie. Bo też takie biblioteki właśnie młodzi ludzie spotykają za granicą i wobec tego życzą sobie podobnych u siebie.

Bo to ma być ich biblioteka i dla nich. Z mnogością zamierzeń do realizacji, z repertuarem nigdy nie zamkniętym do końca, natomiast z ofertą odpowiadającą temu, czego oni chcą. Zatem trzeba rozmawiać, pytać i robić z tych dialogów rzeczywisty użytek.

Z grubsza biorąc – w bibliotekach konieczne są oczywiście książki, stanowiska wi-fi, programy aktywizujące oraz oferty relaksacyjne. Wysoce użyteczne okazują się również kafejki oraz rozmaite miejsca, gdzie można spotkać inne osoby. A przy tym wszystkim za szczególnie ważną uważa Michnowa możliwość

opanowania dzięki bibliotece nowych umiejętności, w trybie indywidualnym i spontanicznym.

Sugeruje więc, aby dyskretnie lecz uporczywie infekować młodzież przeświadczeniem, że biblioteka – koniecznie przyjazna oraz przyjemna – to takie miejsce, w którym człowiek ma szansę zmadrzeć, jeżeli odpowiednio nad tym popracuje. Oraz: jeśli oczywiście biblioteka stworzy ku temu stosowne warunki. Taki jest sens określenia winda społeczna.

Jej zdaniem, w bibliotece moskiewskiej to właśnie udało się osiągnąć przede wszystkim, zresztą ogromnym nakładem sił i środków. Młodociana publiczność polubiła z czasem swobodną atmosferę, szeroki zakres usług i bogaty repertuar zajęć, jak też szanse indywidualnych zachowań własnych. A ponadto dostrzegła okazje dla intelektualnego samorozwoju, ceniąc je sobie najwyraźniej. Okazało się nawet, że i czytanie książek drukowanych jest dla tej generacji szeroko akceptowaną formą zachowań.

Autorka dopowiada przy tym, że tamtejsza młodociana publiczność biblioteczna, mimo że stołeczna, ma w gruncie rzeczy charakter typowy, statystycznie przeciętny. To nie jest intelektualna elita: podobne zbiorowości zapewne są wszędzie. Warto więc założyć, że równie podatne na mądre przedsięwzięcia biblioteczne.

Co nie przeszkadza, że elita intelektualna również w tym pokoleniu istnieje, niekoniecznie liczna, ale wyjątkowo ważna. Jednak okazuje się, że dla biblioteki to jest klientela nie tylko inna, lecz szczególnie trudna do obsłużenia. Wymaga bowiem oferty ponadstandardowej i to nie stałej ani jednolitej, ale zróżnicowanej, zmiennej, pogłębionej i wysoce zindywidualizowanej, elastycznej. Michnowa przyznaje, że w jej bibliotece nie do końca wiadomo, jak w tych okolicznościach postępować. Metodą prób i błędów, nieustannie pytając i opierając się głównie na dialogu.

Poza tym jest w tej książce jeszcze garść opinii też ważnych, lecz kontrowersyjnych. Autorka sygnalizuje oto, że 98% środków na utrzymanie rosyjskich bibliotek pochodzi z kasy publicznej, podczas gdy za granicą dostrzegalną część pieniędzy stanowią subwencje z innych źródeł oraz zarobki własne. Ten płatniczy monopol ośmiela zaś administrację do poczynania sobie z bibliotekami bez troski, no bo skoro płaci, to i decyduje. Jednak cały ten problem jest bardziej skomplikowany, niż Michnowa referuje.

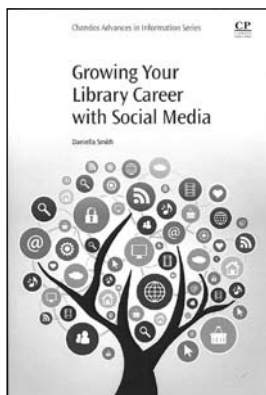
Rzeczywiście biblioteczne środki pozabudżetowe, tak w Rosji jak i u nas, ale także w wielu innych krajach, są niewielkie – wyjąwszy USA i niektóre państwa zachodnie. Tu zresztą nie ma stosownej tradycji; okres socjalizmu też podziałał w tym zakresie negatywnie. A poza tym system dofinansowania pozabudżetowego jest chory. Jeśli biblioteka w jednym roku coś pozyska lub zarobi, to w następnym roku władza o tyle zmniejszy dofinansowanie, narzucając kontynuację. Szaleństwo.

Tym niemniej trzeba rzeczywiście szukać sponsorów. Rosyjski kryzys ekonomiczny nie przeszkadza jakoś, że gigantyczne kwoty przeznaczają tam sponsorzy na sport, nie tylko na piłkę nożną, opowiadając że to jest forma reklamy. Otóż co większe biblioteki obsługują publiczność tak liczną, o jakiej sportowe widowiska nie mogą marzyć, ale potencjalni donatorzy nie mają o tym pojęcia. W każdym

razie w pozyskiwaniu środków nie sprawdzamy się zupełnie. Jest tylko głędzenie na temat marketingu, ale żadnego skutecznego marketingu bibliotecznego ani u nas, ani w Rosji nie było i nie ma.

Natomiast niebezpieczne są nawoływania Michnowej do bibliotecznego zarobkowania. Mnożenie usług odpłatnych, do czego zachęca, kosztem darmowych, to ryzyko zaprzeczenia idei bibliotekarstwa.

Bufet, kawiarnia, kserowanie, a nawet zestawienia bibliograficzne oraz usługi specjalne: to może być obszar komercji. Jednak inne opłaty – za biblioteczne legitymacje (czyli za wpisowe), za rezerwacje materiałów itd. – uważam za fundamentalną pomyłkę. Zagrożającą bibliotecznej egzystencji.



BIBLIOTEKARZE W SIECI [****]

Daniella Smith: *Growing your Library Career with Social Media*. Kidlington: Chandos Publishing, 2018, 208 s. ISBN 978-0-08-102411-9.

W bibliotekarskich roztrząsaniach zawodowych i teoretycznych, sieć internetowa występuje głównie jako narzędzie oraz środowisko pracy. No bo z naszego punktu widzenia to jest przede wszystkim strefa usług oraz usługowego i ewentualnie rozpoznawczego zaplecza.

Tymczasem Daniella Smith, profesor nadzwyczajny uniwersytetu w Denton (North Texas), potraktowała internet zupełnie inaczej. Owszem, też jako potencjalne środowisko oraz narzędzie, lecz nie tyle pracy, co zwłaszcza: własnego indywidualnego rozwoju zawodowego osób, które związały się z bibliotekarską profesją.

Do realizacji nie jakiegokolwiek sformalizowanego programu, ale spontanicznie, z kluczową sugestią: sprawdź, jaki pożytek pod względem zawodowym może internet przynieść właśnie tobie. I jeżeli znajdziesz jakies produktywnie, a przy tym wariantywnie możliwości, to po prostu z nich skorzystaj.

W książce jest całe mnóstwo praktycznych wskazówek, jak postępować; również w formie dziesięciu załączników na 40 stronach. To samouczek! Jednak w odniesieniu do okoliczności amerykańskich, więc obawiam się, że nie wszystkie detale dałoby się przeszczepić bezpośrednio na warunki polskie.

Autorka nastawiła się nie na studentów, lecz właśnie na osoby już pracujące w bibliotekach zawodowo. Chociaż nie założę się, że w tych swoich sugestiach i propozycjach zawsze pamięta o czasowej – wszak ograniczonej – wydolności adresatów. No bo jednak doba ma tylko 24 godziny.

Jako swoiste alibi, przywołuje wyniki badań – 173 pracowników bibliotek w wieku 35-40 lat, więc to raczej sonda – według których 60% respondentów potwierdza, że korzysta z Internetu dla własnego zawodowego rozwoju. I wprawdzie argument jest wąty, lecz jakiś rzut oka na sytuację jednak podsuwa. Oczywiście: amerykańską. Ale może tym bardziej pożądany w kraju, gdzie jakiegokolwiek kształcenie bibliotekarzy zostało zdemolowane niemal całkowicie.

Ogólnie biorąc, wszędzie jest tak, jak autorka sygnalizuje. Stałą współobecność smartfonów oraz interaktywnych relacji aparatowych dostrzega się na każdym

kroku. Bywa wręcz irytująca, ponieważ ma miejsce zamiast fizycznej egzystencji realnej. W sumie jednak, wszystko zależy od tego, jakim celom to służy.

Rzeczywiście sieć stwarza szanse nawiązywania wymiennych kontaktów z osobami, których bezpośrednio nie spotkało się nigdy i w dodatku licznych. W rozmaitych zamiarach: także dla wymiany opinii zawodowych i okołozawodowych, w rozległym wymiarze. Wobec tego istotnie żadnego nie ma powodu, żeby również bibliotekarze nie skorzystali z tej możliwości. Autorka zaś bardzo szczegółowo doradza, jak to w praktyce zrobić.

Poczynając od głównego autopytania wstępnego: kim (detalicznie) jesteś w swoim zawodzie, kim chcesz tam być oraz czego potrzebujesz w zakresie wiedzy, żeby osiągnąć stan pożądaný. Ta dokonkretyzowana samoświadomość wyjściowa ułatwi sieciowe poszukiwanie osób o podobnych zainteresowaniach i umiejętnościach zawodowych, a w rezultacie umożliwi aranżację kontaktów. Indywidualnie, bądź przez dołączenie do zespołów sieciowych, które już istnieją. Bez sieci nie byłoby o czym mówić.

Oraz namawia autorka na skonstruowanie własnej, indywidualnej strony WWW, preferując dla relacji Facebook. Jakkolwiek dla kontaktów zawodowych, jej zdaniem nie gorszy może być LinkedIn, bądź ewentualnie YouTube.

No i konstrukcji tej osobistej strony WWW poświęca Smith najwięcej uwagi – szczegółowa instrukcja liczy kilkanaście stron – ponieważ jest to (jej zdaniem) czynnik inicjacyjno-wywoławczy, w dodatku narzucający później określony tryb postępowania. Trzeba zatem przedstawić się w taki sposób, w jaki chciałoby się być widzianą/ym, jednak bez odbiegania od prawdy.

Co wchodzi w grę? Zakres zawodowych zajęć, zainteresowania w obrębie profesji, ważniejsze dokonania jeśli wartościowe. Ewentualnie nie zaszkodzi supozycja, pod jakim względem można uchodzić za eksperta. Bez fałszywej skromności, no bo trzeba przecież spowodować reakcję, ale także bez nadmiernego koloryzowania. W sumie zaś, raz skonstruowana strona może potem wystarczyć na dłużej, chociaż warto ją sukcesywnie aktualizować.

Autorka uprzedza o konsekwencjach. Mianowicie wkroczenie do sieci z zamiarem kontynuacji, wymaga wykrojenia na stałe odpowiedniego czasu. Trzeba określić dni tygodnia i pory w tych dniach, kiedy jest się dostępnym/a, bo inaczej strona zemrze. Konieczne są też reakcje na pytania oraz inicjatywy w inaugurowaniu dyskusji. Bez tego, szkoda sobie zawracać głowę.

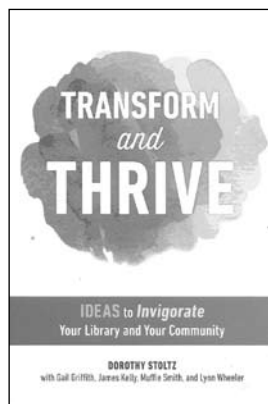
Natomiast za wyższą formę uczestnictwa w sieciowych kontaktach, uważa autorka blog i bardzo starannie referuje, jak prowadzić, oraz namawia do tego intensywnie. Powtarzając jednak ostrzeżenie, że jest także absorbujący wariant postępowania. Blog bowiem to coś zupełnie innego niż statyczna strona www. Wymaga dynamiki, zmian i systematycznej kontynuacji. Oraz umiejętności – nie tylko zawodowych. To jest mianowicie specjalny gatunek wypowiedzi, który trzeba opanować.

Natomiast nie wiem, czy Smith potrzebnie demonizuje internet jako taki, wyolbrzymiając niebezpieczeństwo utraty prywatności. Ewentualne ryzyko oczywiście istnieje i w formach czatowych wzmaga się bez wątpienia, ale to medium w ogóle takie jest.

No i odpowiedzi autorskie w tym zakresie są bardzo stereotypowe. Sugerują, żeby nie ujawniać za dużo (czyli?) wiadomości na swój temat, żeby stosować

możliwie długie i skomplikowane passwordy oraz na ile to możliwe: żeby sprawdzić, kim są osoby, uczestniczące w dyskusjach. Ale to są przecież elementarne i obiegowe reguły używania internetu w ogóle. Natomiast nie wygląda mi na to, żeby hakerzy jakoś szczególnie polowali na dyskutujące w sieci bibliotekarki. Chyba że w celach romantycznych.

Sporo jest więc w tych ostrzeżeniach przesady, ale to jedyna większa słabość tej książki. Generalnie – interesującej.



MYŚLENIE OKOŁOBIBLIOTECZNE [***]

Dorothy Stoltz with Gail Griffith, James Kelly, Muffie Smith and Lynn Wheeler: *Transform and Thrive. Ideas to Invigorate Your Library and Your Community*. Chicago: ALA Editions, 2018, 151 s. ISBN 978-0-8389-1622-3.

W kręgu koncepcji nowego bibliotekarstwa – są takie, chociaż na razie rozproszone, fragmentaryczne i często prostoduszne – pojawia się stopniowo coraz więcej refleksji, mniej lub bardziej zasługujących na uwagę. I wprawdzie do spójnego pomysłu na rozwój sporo jeszcze brakuje, ale to jednak są propozycje skierowane już we właściwą stronę.

Zaliczam do nich również tę książkę, mimo ewidentnej miałkości i powierzchowności. Jest oczywistym przykładem tworzenia nowych bibliotekarskich stereotypów i mitów w miejsce tych, które były. Ale są też w tekście pomysły odświeżające oraz – przynajmniej korespondujące – z zaniepokojeniem, które narasta wokół współczesnego bibliotekarstwa.

Za ogólną referencję wzięła się Dorothy Stoltz, wicedyrektor Carroll County Public Library (Maryland, USA), z pomocą kilku innych wicedyrektorek tejże biblioteki oraz ościennej. Praktyczne doświadczenie tego grona nie podlega dyskusji, natomiast niekoniecznie przekłada się na jakość wypowiedzi. Więcej tam bowiem ogólników i powtórzeń, aniżeli odkrywczości – chociaż nie upieram się, że jej nie ma wcale. Lecz została dodatkowo zamazana pozorantwem intelektualizacji: nieustannie mianowicie przywoływani są już to Sokrates, już to Platon(!). Skłamałbym, mówiąc, że z sensem.

Dość liczne słabości tej książki są pośrednio świadectwem kryzysu samej firmy wydawniczej. To ALA, najpotężniejsze na świecie bibliotekarskie zrzeszenie, które jednak edytorsko wyraźnie ostatnio dołuje i szuka ratunku w wydawaniu beletrystyki oraz książek dla dzieci, odpuszczając jakościowo publikacje zawodowe. Znosi się zresztą na fuzję z dużym wydawnictwem profesjonalnym – które zapewne sprowadzi zakres bibliotekarski do parteru, bo tak zwykle jest. Natomiast samo stowarzyszenie ma inne źródła przychodów oraz inne pomysły na działalność.

Autorki sugerują w tej książce, że najważniejszą nowością w bibliotecznym działaniu jest inspiracja – przede wszystkim do myślenia, a w dalszej konsekwencji do działania. Wymyśl coś mądrego oraz zrób to mądrze: takie jest motto. Nieprawda, że całkiem świeże, ale potrzebne i wciąż aktualne.

Jednak żeby było realne i wykonalne, trzeba pozyskać publiczność. Dla różnych celów namówić na ukierunkowaną aktywność i osiągnąć akceptację, bo inaczej nie będzie z tego nic. Szczególnie lansowaną formą jest oddziaływanie bezpośrednio, przez zagadnieniowe zebrania oraz spotkania dyskusyjne, w czym rzeczywiście widać niejaki powiew myślenia nowego. Chwilami nawet przesadzono, bo z pola widzenia niekiedy znikają zupełnie zasoby oraz ich zawartości treściowe, a to w końcu jest nadal biblioteczny fundament.

Wypracowanie nowej strategii postępowania wymaga wstępnego rozważenia, co można zrobić jeszcze, obok – więc ponad, ale nie zamiast – tego, co już się sprawdza. W pełni, albo częściowo. Z konieczną jednak weryfikacją pomysłów według opinii użytkowników, a bez nadmiernego parcia tylko dlatego, że są własne.

Zatem biblioteki mają uświadamiać, inspirować, służyć wzbogaceniu wiedzy i osobniczemu rozwojowi. To nic odkrywczego: tak przecież było i jest, odkąd bibliotekarstwo istnieje. Ewentualna nowizna polega więc na kategorycznym podwiązaniu przedsięwzięć pod użytkowniczą akceptację oraz na ustanowieniu priorytetu dla intelektualizacji. Bo to jest główna wartość, dla której biblioteki istnieją.

W tym zakresie narzędziem koniecznym są dobre relacje bezpośrednio z publicznością. Oczywiście: liczy się optymalna realizacja usług, ważne jest też wykorzystywanie nowych technologii, ale głównym spoiwem przedsięwzięć musi być współpraca z użytkownikami we wszystkich możliwych wariantach. I jeżeli jest atmosfera wzajemnej życzliwości, to nie tylko osiągalne są dobre efekty, ale można też liczyć na ochronę ze strony środowiska. No bo wtedy dla publiczności to jest biblioteka nasza. Brzmi to trochę jak slogan, ale ma pokrycie w rzeczywistości.

Po stronie biblioteki ktoś musi na to zapracować. Autorki są zdania, że w dużych i w bardzo dużych bibliotekach najważniejszy jest średni szczebel kierowniczy. Ponieważ najlepiej zna się na sprawach merytorycznych, modelowo organizuje współpracę poziomą oraz pionową, no i jest również inkubatorem nowych koncepcji. Dyrekcja naczelna tylko to wszystko spaja i koordynuje.

No więc to jednak są bajki. Tak wprawdzie może być i niekiedy bywa, ale nie ma żadnych podstaw, żeby tworzyć z tego regułę, a tym bardziej zakłęcie. Tu panie wicedyrektorki zdecydowanie przesadziły.

Natomiast mają rację – zresztą po części wbrew temu, co napisały wcześniej – że biblioteki są społeczeństwu potrzebne dla zawartości: za sprawą tego, co w nich jest, będzie i przetrwa. Bo bibliotekarze dzisiaj są, a jutro odchodzą: zmieniają się sukcesywnie. Tymczasem zasoby w podstawowym wymiarze zostają. I to jest bibliotek wartość naczelna.



BIBLIOTEKI DZISIAJ I JUTRO [****]

Rumiancewskie chtienija '18. Moskwa: Paszkow dom, 2018. T.1: 415 s. ISBN 978-5-7510-0737-8; T.2: 383 s. ISBN 978-5-7510-0738-6; T.3: 320 s. ISBN 978-5-7510-0739-3.

Rosyjska Biblioteka Państwowa w Moskwie każdego roku organizuje gigantyczne konferencje biblioteczno-muzealne, pod stałym tytułem „Rumiancewskie chtienija”, z pokłosem w postaci publikacji książkowych, które wydaje biblioteczny edytor Paszkow dom. W nadtytule pojawia się sugestia, że to jest inicjatywa międzynarodowa, ale odnosi się raczej do uczestnictwa, bo re-

ferentów pozarosyjskich bywa niewielu. Jakkolwiek w ogóle jest ich mnóstwo – tym razem ponad 190 – z tematyką bardziej różnorodną, niż można to sobie wyobrazić, toteż o żadnej spójności referencjalnej nie ma mowy.

Bywają sygnalizowane biblioteczne i niebiblioteczne problemy ogólne i zasadnicze, ale również detaliczne oraz bagatelne, bądź nawet bzdurne, a przy takich ilościach trudno też mówić o jakiegokolwiek jednolitej jakości. Pod tym względem trafiają się teksty bardzo dobre, ale również pełno jest kiepskich lub wręcz beznadziejnych. Od tego więc, w jakich wzajemnie występują proporcjach, zależy także ocena trzytomowych zwykle wydawnictw postkonferencyjnych. W przeszłości często przeważały marne, ale tym razem jest inaczej.

Edycja najnowsza, współsygnowana przez postsowieckie Biblioteczne Stowarzyszenie Eurazji, zawiera zapis konferencji z 2018 r. i składa się z trzech tomów, licząc w sumie ponad 1100 stron. Jest również, tak jak poprzednie, nieprawdopodobnie zróżnicowana tematycznie oraz jakościowo i nie wyobrażam sobie, żeby ktoś jeden (oprócz mnie) był w stanie przeczytać wszystko. Tym bardziej, że publikacji nie posegregowano zagadnieniowo, lecz zostały umieszczone w porządku alfabetycznym: według nazwisk autorów. Trudno wyobrazić sobie pomysł gorszy.

A jednak tym razem dało mi się wyłuskać kilkanaście tekstów ciekawych i mądrych, naprawdę wysokiej jakości, traktujących w ogóle o bibliotekarstwie, albo wdających się w szczegóły, lecz ważne. Piśmiennicze zaplecze tych wypowiedzi jest – jak zwykle tam – głównie rosyjskie, ale zauważyłem też więcej niż dotychczas przywołań zagranicznych.

Merytoryczną oraz intelektualną zawartość tych najlepszych wypowiedzi oceniam dobrze lub bardzo dobrze. Są warte skonfrontowania z naszymi punktami widzenia, no i po to je właśnie sygnalizuję. Z tym, że w wyborze oraz w innej kolejności, aniżeli w oryginale, bo to poprawia treściową spójność.

Profesor Wenera Rezonowa z uniwersytetu w Szarańsku uważa zachodzące teraz zmiany w bibliotekarstwie za równie naturalne – podobnie zresztą liczne i fundamentalne – jak we wszystkich innych dziedzinach życia. Takie to są czasy. Jednak według niej, biblioteka nadal pozostaje głównym transmiterem zweryfikowanych informacji oraz kuratorem społecznej pamięci. Natomiast wśród powinności nowych wyróżnia znowelizowaną formułę strukturalizacji zasobów komunikacyjnych i zapewnienie rzeczywiście powszechnej (ostrożniej: rozległej) do nich dostępności oraz lansowanie szacunku dla wiedzy. Głównym celem za-

mierzeń ma być udział w kreowaniu wykształconych osobowości, ale – uwaga: to prawie wszyscy tam powtarzają chórem! – przede wszystkim w trybie bezpośrednich dialogów, które wobec tego trzeba intensywnie aranżować.

To chętnie i często powtarzana tam obecnie opinia, zatem niewątpliwie modna, ale mam wątpliwości w jakim stopniu jest zasadna i w ogóle realna. Ile bowiem biblioteka może stworzyć form dyskusyjnych, z jak licznym udziałem, no i skąd mają się brać odpowiednio przygotowani do tego pracownicy? To raczej, ważne zresztą, dopełnienie repertuaru przedsięwzięć, a nie jego fundament.

Za biblioteczną strukturalizacją materiałów komunikacyjnych opowiada się również Nikołaj Zubkow z Państwowej Biblioteki Literatury Obcej w Moskwie – uważając, że to jedyny sposób na ich rozległą utylizację. Z tym, że tę wypowiedź „Przegląd Biblioteczny” publikuje w całości.

To jest część szerszej, nie tylko rosyjskiej, refleksji nad społecznym obiegiem treści, niewątpliwie zintensyfikowanym w następstwie mediatyzacji oraz digitalizacji. Ale – jak sygnalizuje Wadim Stiepanow, profesor w moskiewskim Instytucie Kultury – nie pozniwały jednak dotychczasowe trudności w przyswajaniu i weryfikacji odbieranych przekazów. Biblioteczne wsparcie i pośrednictwo jest zatem konieczne i to zwłaszcza (jak sugerowała W. Rezonowa) poprzez bezpośrednie formy wymiany opinii.

Jednak to również jest postulat na wyrost. Należałoby bowiem stworzyć stosowne warunki. Przystosować pomieszczenia na dyskusje, zapewnić wyposażenie (możliwie luksusowe), radykalnie wydłużyć pory otwarcia oraz przygotować inicjatorów. A jak tego wszystkiego nie ma...

Na aranżację form bezpośrednich namawia bibliotekarzy również Irina Kuźmina z Biblioteki Narodowej Dagestanu w Machaczkałe. Twierdzi mianowicie, nie bez przekory, że trzeba w bibliotekach powiększyć obszary hałasu. Organizując rozmaite warianty zajęć grupowych: kawiarnie literackie, kluby intelektualne, zespoły dyskusyjne – a wszystko po to, żeby przyczynić się do refleksyjnego wzbogacenia publiczności. Której w tradycyjnym bibliotekarstwie przydzielono tylko rolę bierną.

W tych i w podobnych sugestiach, które pojawiają się globalnie, dostrzegam wspólną chęć częściowego wyzwolenia się spod wszechobecnej władzy elektroniczno-medialnej i zmarginalizowania czysto użytkowej konsumpcji informacji. To ma oczywiście swój sens, ale wymaga przełożenia na konkrety, a tego powszechnie brakuje.

No – może prawie powszechnie. Taką bowiem próbę ukonkretnienia podjęła Ewgenija Gusiewa, profesor Instytutu Kultury w Moskwie, proponując wszystkim bibliotekom opracowanie schematycznego planu postępowania przyszłościowego, przez wpisanie do rejestru zamierzeń, stosownych charakterystyk i uściśleń. Oto sugerowane, powiązane segmenty takiego planu: podstawowe zakresy działania > adresaci > oczekiwane rezultaty główne > kanały i formy świadczenia usług > środki finansowe > partnerzy > spodziewane przeszkody.

Nie jest to zapewne propozycja superkreacyjna, ale niewątpliwie skłania do uporządkowania i ukonkretnienia przemyśleń. Bez tego, cała ta dyskusja o bibliotecznej innowacyjności nie wykroczy poza etap sloganiarstwa.

Konkretyzując opinie na temat obiegu informacji, profesor Instytutu Sztuki i Kultury w Biełgorodzie, Olga Muraszko, oraz jej studentka tamże, Daria Barus,

są zdania, że za sprawą elektronicznej inwazji, obecnie sytuacja w publicznym komunikowaniu przypomina przełom, wywołany kiedyś wynalezieniem druku. Sugerują przy tym, że wobec tego w dowolnym miejscu można teraz przejąć i wykorzystać całą istniejącą wiedzę, tym bardziej, że stosowane aktualnie nośniki nie podlegają destrukcji. Jednak obie sugestie wpisują się jedynie w egzaltowane bajkopisarstwo, ewentualnie dopuszczalne w przypadku studentki, ale już pani profesor – niekoniecznie. Tak jak i supozycja, że tradycyjne zasoby informacyjne są teraz wykorzystywane w mniejszym stopniu. Gdzie jest na to jakiś dowód?

Natomiast mają rację, że tę technologię trzeba opanować w bibliotekach i przez bibliotekarzy, co bynajmniej regułą nie jest. Tym bardziej więc po stronie publiczności. Digitalna *gramotność* jest na razie udziałem mniejszości i biblioteczne wsparcie w korzystaniu okazuje się niezbędne na każdym kroku. Zwłaszcza, że lawinowo rozszerza się równocześnie obszar dezinformacji w sieci.

W tej chwili jest rozlegle lansowana koncepcja rozmnożenia sieciowej informacji pełnotekstowej. Owszem, to da się uzasadnić. Ale bez wyposażenia odbiorców w umiejętność korzystania i weryfikacji (kłamstwa pełnotekstowe też nie są rzadkością), cel nie zostanie osiągnięty.

Z kolei Nina Awdiejewa i Galina Łobanowa z Państwowej Biblioteki w Moskwie w niezwykle interesującym tekście zajęły się relacjami bibliotek wobec nauki. Szczególnie starannie odniosły się do – praktykowanej na całym świecie, a u nas w stopniu wręcz szokującym – oceny dokonań naukowych poprzez rejestry publikacji naukowych (więc nie przez same publikacje) oraz przypisane do tych rejestrów (!) wskaźniki. Ich punkt widzenia jest mi bliski: też uważam, że to dramatyczne nieporozumienie.

Poza tym autorki sygnalizują, że udział Rosji w światowym dorobku nauki ocenia się poniżej 2,5% i tylko w niektórych obszarach, jak fizyka, matematyka i geonauka, ten wskaźnik rośnie do 11%, a nawet jednostkowo do 23%. Jednak ogólnie to jest mizeria. Dla poprawy konieczne jest radykalnie lepsze biblioteczne zaplecze nauki (a u nas to nie?), gwarantujące uczonym zdalny dostęp do źródeł, także zagranicznych, z czym nie jest dobrze. Kłopotów nastęrcza nie tylko inny alfabet.

No bo trzeba jeszcze sprostać niełatwym wymaganiom. Mianowicie dostawa powinna być kompletna, godna zaufania, zawsze aktualna, obiektywna oraz weryfikowalna. Te właśnie cechy wyznaczają zakres i charakter naukowych powinności bibliotecznych. Autorki nie piszą jednak, w jakim stopniu można temu sprostać.

Tylko częściowo odnoszą się do – wszędzie zresztą fundamentalnej – naukowej wiarygodności oraz wartości, czego najrozmaitsze wskaźniki nie są w stanie oszacować. Ma miejsce jedynie indeksacja, ale to jest tylko odnotowanie, rejestracja, a nie ewaluacja. W Rosji funkcjonuje ok. 6 tys. czasopism naukowych i wraz z tym, co ponadto trafia do (użytkowanych przecież) repozytoriów, to jest obszar gigantyczny. Ale kontrolowany słabo lub wcale, toteż wysoce podatny na falsyfikację. U nas też to widać – choćby z tego, co na łamach *Forum Akademickiego* ujawnia Marek Wroński.

No więc rzeczywistą ewaluacją, weryfikacją oraz zwalczaniem plagiatów w nauce mogłyby zająć się biblioteki – podpowiadają autorki – a w Rosji konkretnie moskiewska Biblioteka Państwowa. Jednak nie precyzują, jakiego wymagałoby to doinwestowania oraz jak zorganizowanej współpracy zewnętrznej.

Na razie tworzy się w tej bibliotece kolekcję bazową *Literatura naukowa i edukacyjna*, w oparciu o egzemplarze obowiązkowe. To mogłyby być warsztat dla generowania opinii. Ale to są tylko pomysły wstępne.

Jest w tej książce także garść wypowiedzi na temat udziału bibliotek w procesach edukacji, ale wszystkie uprawiają slalom pomiędzy sztafą a sloganiarstwem. Od tej jałowości tylko nieco odbiega Mariam Arpentiewa, profesor psychologii uniwersytetu w Kałudze, odnosząc się do rozwiniętej idei samoedukacji, mianowicie do heutagogiki – jak ostatnio nazwano praktykę niezależnego samokształcenia. To jest zjawisko nie całkiem nowe, ale obecnie sygnalizowane szczególnie, w kontekście indywidualnych dążeń rozwojowych.

Ich kierunki oraz zakresy każdy wyznacza sobie sam, ale w realizacji przydaje się instruktażowe wsparcie bibliotek: jak się uczyć, jak poznawać siebie oraz jak rozwijać wybrane umiejętności. Jednak detalicznej charakterystyki takiego wsparcia w tym wystąpieniu nie ma.

Autorka sugeruje natomiast, że głównym narzędziem heutagogicznym w bibliotekach może i powinna być aranżacja dialogów, zarówno w sieci, jak też bezpośrednich. Co brzmi bardzo mętnie. To typowa profesorska spychotechnika nakazodawcza: biblioteki mają coś zrobić. Ale co, jak oraz w jaki sposób, pozostaje tajemnicą.

Wśród wielu rozproszonych wątków tematycznych, zwraca uwagę doniesienie Ewgenija Złobina – to profesor moskiewskiego Uniwersytetu Humanistycznego – o funkcjonowaniu w Rosji elektronicznych autowydawnictw, rozpowszechniających swoje wytwory w sieci. To jest całkowicie odrębny obieg publikacji digitalno-piśmienniczych, niezależny też od władz, co akurat w Rosji ma wydzźwięk szczególny. W rezultacie pojawiła się już w internecie biblioteka M. Moszkowa, złożona z takich właśnie publikacji: olbrzymia i funkcjonująca samodzielnie. Symptomatyczne, że zgromadziła mnóstwo opowieści o najnowszych przedsięwzięciach wojennych Rosji, niekoniecznie zbieżnych z wersjami relacji oficjalnych.

Wygląda to na problem dwójakiego rodzaju. Po pierwsze: jak sobie z tym poradzą dalekie od liberalizmu rosyjskie władze. Ale również – jak tego rodzaju ogromna, digitalna kolekcja czysto sieciowa zachowa się w kontekście realnych bibliotek oraz ogólnego obiegu piśmiennictwa. Oczywiście już nie tylko w Rosji.

Z kolei Michaił Głazkow, profesor w moskiewskim Instytucie Kultury, opowiada o kształceniu bibliotekarzy w Rosji, ale nie wiem dlaczego tylko w ujęciu przeszłościowym.

No więc w połowie lat 80. XX w. było tam raptem osiem uniwersyteckich instytutów bibliotekoznawczych (mniej niż u nas wtedy), z roczną liczbą ok. 800 absolwentów, a więc maleńko jak na tak duży kraj. Było natomiast 69 bibliotekarskich szkół zawodowych. W bibliotekach publicznych wyższym wykształceniem legitymowało się 25% pracowników, ale w tym bibliotekarskim tylko 15%.

Poza tym jakoś tego przygotowania nie wygląda na wygórowaną. Głazkow donosi, że podręczniki bibliotekoznawcze z poprzednich lat ociekały ideologizacją, bez opamiętania cytując zwłaszcza Lenina i Krupską. A na dodatek wartość przytaczanych wskaźników statystycznych jest mocno wątpliwa. Ze względu bowiem na marne płace oraz mizerny prestiż zawodu stabilność kadrowa w tamtejszych (czy tylko?) bibliotekach była i jest żadna.

Jest też doniesienie o rosyjskich bibliotekach za granicą, lecz dziwnie zdawkowe. Wypowiada się profesor Uniwersytetu im. Łomonosowa w Moskwie, Ludmiła Muromcewa. Która – skoro wzięła się za ten interesujący temat – to jednak mogła wysilić się na coś więcej.

Miliony Rosjan, rozproszonych po świecie dawniej i obecnie, dla zachowania kontaktów z językiem, literaturą i doniesieniami z kraju korzystały z tworzonych tu i ówdzie społecznym sumptem rosyjskich bibliotek. W Paryżu powstała taka w 1815 r., w Genewie w 1902 r., a w Rzymie w 1912 r. Paryska biblioteka osiągnęła wielkość ponad 100 000 tomów i serwowała rozległy repertuar form pracy z czytelnikiem. Inne, mniejsze, oferowały to, na co było je stać. Kłopoty finansowe nie omijały żadnej, mimo to nigdzie działalności nie przerwano. O pomocy z kraju nie ma ani słowa, bo zresztą wątpię, aby taka była. Ponadto wzmianki wymagałyby zapewne jeszcze (autorka tego nie zrobiła) ogromna, głównie rosyjska, kolekcja sławistyczna – ponad 150 tys. tomów – w bibliotece Seton Hall University w Walsh (New Jersey).

No i trzeba dopowiedzieć, też niezależnie od Muromcewej, że w niektórych bibliotekach lokalizowały się niewielkie rosyjskie wydawnictwa emigracyjne (*samizdaty*), z drugoobiegową dostawą książek do Rosji. A okołobiblioteczne, uchodźcze środowiska rosyjskie miawały oraz miesują niekiedy wpływ na ogólnorosyjską refleksję intelektualną.

Bardzo możliwe, że w kategoriach spodziewanej ciekawostki pojawiła się w tej książce wypowiedź Borysa Ilizarowa, profesora Rosyjskiej Akademii Nauk, na temat osobistej kolekcji bibliotecznej Józefa Stalina. W rzeczywistości jest tak tylko częściowo, za dużo w niej bowiem informacji wątpliwych, a nawet odległych od prawdy. Trzeba zresztą dopowiedzieć, że pisanie o tym największym zbrodniarzu w dziejach ludzkości akurat tam łatwe nie jest, ponieważ ostatnio resentymenty dla generalissimusa wyraźnie odżywają. Ale z kolei przymusu pisania jednak nie ma.

Ilizarow opiera się na zachowanych zasobach dwóch osobistych stalinowskich bibliotek: na Kremlu, oraz na dacy w Kuncewie. Ta druga liczyła ok. 25 tys. tomów. Ponadto były jeszcze inne kolekcje, lecz potem zostały całkowicie rozkradzione.

Stalin sam sobie dobierał książki, tak do czytania, jak i na przechowanie. Często po prostu zabierał je z bibliotek – co autora mocno irytuje. Tak, jakby nie było innych powodów do irytacji. Wyraźnie mniejszy impuls oburzenia adresuje zaś do faktu, że wódz oskarżył o spisek 18 bibliotekarek; wszystkie trafiły do łagrów, ale nie wszystkie wróciły.

Autor sugeruje, że Stalin zaczął tworzyć swoje księgozbiory dopiero w 1922 r., a wcześniej o wiedzę nie dbał w ogóle. Otóż to nieprawda. Argument rzekomo dowodowy, że robił w pisaniu po rosyjsku ortograficzne błędy oraz że mówił z gruzińskim akcentem nie ma nic do rzeczy. W końcu był przecież Gruzinem. Natomiast w młodości pisywał wiersze, bynajmniej nie drugorzędne, a w autoedukacji mało kto mógłby mu dorównać.

Są obecnie w Rosji próby powiązania rewolucji bolszewickiej z postaciami prymitywnymi, rodem z dzikiej Azji i przerwania całego odium na rzekomych barbarzyńców, którzy całe przedsięwzięcie zdegenerowali. Takie ma być usprawiedliwienie, dlaczego wszystko poszło podobno nie tak. Lecz prawda jest inna.

Jak na ówczesne rosyjskie warunki, W. Lenin, N. Krupska, L. Trocki, L. Kamieniew albo A. Łunaczarski, byli świetnie wykształceni, należeli wszak do inteligencji, a nawet do intelektualnej elity. A to przecież Krupska i Łunaczarski wykastrowali rosyjskie biblioteki ze wszystkiego, co miało jakąkolwiek refleksyjną wartość. Stalin różnił się od nich gruzińskim pochodzeniem oraz gorszym wykształceniem formalnym, ale nie był nieokrzesanym barbarzyńcą. Tym gorzej.

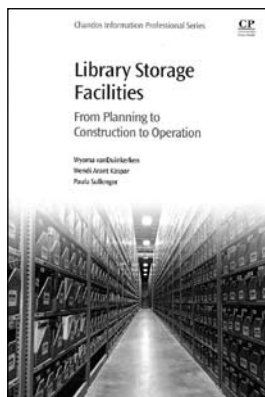
Swoje osobiste biblioteki oraz prywatne archiwa zaczął tworzyć, kiedy powstały ku temu warunki. Oraz kiedy ułatwił mu to, poszerzający się z roku na rok, zakres jego władzy.

Oprócz książek gromadził też materiały kompromitujące otoczenie: polityków, przeciwników, współpracowników, a także inne osoby – na wszelki wypadek. Widzieli je A. Fadiejew oraz K. Simonow i to z ich relacji wiadomo, że takie archiwum istniało. Potem zaś (twierdzi autor) przejęły je służby specjalne.

W odniesieniu do poststalinowskich kolekcji książkowych, scharakteryzowanych zdawkowo, główna refleksja Ilizarowa koncentruje się na stalinowskim bazgrananiu bezpośrednio w tekstach. Jednak w treść tych niby bazgrołów autor nie wnika, no i to ma już znamiona zniekształcania prawdy. Bo przecież je widział i wie doskonale, że to nie jest taka sobie zwykła bazgranina.

Mianowicie na niektórych stronach tytułowych Stalin odnotowywał lakoniczne opinie o przeczytanych książkach, o ich autorach (np. o Płatonowie: *utalentowana swolocz*) oraz sugerował wstępnie represje do zastosowania. Takie były pierwotne wersje nieodwracalnych wyroków, w odniesieniu choćby właśnie do A. Płatonowa (oraz jego syna), lub I. Babla. Było ich zapewne więcej, toteż przytoczenie na międzynarodowej konferencji oraz w postkonferencyjnym tomie musiałyby wywołać sensację i szok. Ale w końcu nie było przymusu, żeby decydować się na takie wystąpienie.

Wyznacznikiem postępowania rzeczywiście naukowego jest dążenie do prawdy. Ale życie uczy, że jednak nie zawsze, nie wszędzie oraz niekoniecznie całej prawdy.



O BIBLIOTECZNYCH MAGAZYNACH [****]

Wyoma VanDuinkerken, Wendi Avant Kaspar, Paula Sullenger: *Library Storage Facilities. From Planning to Construction to Operation*. Kidlington: Chandos Publishing, 2019, 250 s. ISBN 978-0-08-102754-7.

Było już sporo wartościowych monografii traktujących o projektowaniu, budowie i funkcjonalizacji bibliotek oraz bibliotecznych przestrzeni – najlepszą z nich wydała mi się czeska¹ – autorami zaś byli architekci. Zatem po raz pierwszy widzę taką publikację, opracowaną w środowisku wyłącznie bibliotekarskim.

Oczywiście: przedstawione w niej opinie nie są wobec tego ściśle architektoniczne ani budowlane. Najwięcej uwag oraz refleksji a także

¹ L. Kurka: *Architektura knihoven*. Praha: SKIP ČR, 2011.

wskazówek odnosi się do urządzenia oraz do funkcjonowania obiektów. Poza tym mowa jest nie o bibliotekach w ogóle, lecz (w węższym ujęciu) o bibliotecznych magazynach. Traktowanych jednak jako biblioteczne segmenty autonomiczne.

To zresztą także swoisty paradoks. Oto bowiem w czasach, kiedy trwa nasilona licytacja, co jeszcze można w bibliotekarstwie zdigitalizować, pojawia się kompetentna i racjonalna wypowiedź na temat konstrukcji, budowy, wyposażenia i funkcjonowania bibliotecznego magazynu, pojmowanego tradycyjnie, a być może dla niektórych nawet po prostaku. To ma być mianowicie archiwum i przechowalnia zasobów drukowanych, przeznaczonych do bibliotecznego obiegu, lecz nie w bezpośrednim rzucie (bo rządziej), więc zlokalizowanych odrębnie, w osobnym kompleksie budynków, poza główną siedzibą biblioteki – nieraz nawet w znacznym oddaleniu. Nowatorstwo przedstawionych koncepcji opiera się na maksymalnej automatyzacji oraz cyfryzacji wszystkich procesów obsługowych, a także (mowa o dużych bibliotekach akademickich) na sugerowanym międzyuczelnianym i międzybibliotecznym charakterze tak tworzonych magazynów.

Wysocze oryginalny wydał mi się także autorski zespół tej książki. W. Van Duinkerken jest wicedyrektorem biblioteki uniwersyteckiej w Austin (Teksas), a W. Kaspar oraz P. Sullenger są w tym uniwersytecie profesorami. Zaskoczenie polega na tym, że – inaczej niż często bywa – cały przedmiot sprawy znają w najdrobniejszych szczegółach. Nie ulega żadnej wątpliwości, że miały (mają?) z tym wszystkim do czynienia bezpośrednio i doskonale wiedzą, o czym piszą.

Niekiedy zresztą nie jest to takie dobre, ponieważ nadmiernie wnikają w detale, wręcz poza granice oczywistości. Brakuje tylko instrukcji, którą ręką i w którą stronę przekreślać klucz do drzwi wejściowych.

Autorki potwierdzają, że obecnie ma miejsce rekonstrukcja bibliotecznych paradygmatów, z najważniejszą zmianą priorytetu, mianowicie posiadanie nośników treści staje się mniej ważne niż dysponowanie nimi oraz – niż obowiązek zapewnienia dostępności. Z tym, że w rozmaitej formie. Digitalizacji podlega bowiem nie więcej niż 15% zasobów drukowanych, a w wielu obszarach nauki od druku odstąpić po prostu nie można. Dlatego fizyczne kolekcje będą nadal rosły i oczywiście konieczne są dla nich zwiększone przestrzenie biblioteczne. Tym bardziej, że materiały drukowane są od cyfrowych na ogół tańsze.

Ale na terenach bibliotecznych toczy się nieustanna wojna o te właśnie przestrzenie. Potrzebne konkurencyjnie na indywidualne i grupowe pomieszczenia dla publiczności, na sale multimedialne, na administrację i biblioteczne pracownice, na kawiarnie, kioski, na obszary rekreacyjne... Dlatego zasoby rządziej używane próbuje się lokalizować w magazynach zewnętrznych, ewentualnie międzybibliotecznych, a nawet międzyuczelnianych. Z pełną świadomością, że to dodatkowo redukuje wykorzystanie.

Natomiast jest znacznie tańsze, czasem nawet pięciokrotnie. Z wyliczenia autorki wynika, że przechowanie jednej książki w wolnym dostępie kosztuje rocznie 4,26 \$. W magazynie natomiast, w bieżącym układzie według numeru wpływu (*numerus currens*) – 0,86 \$. Zaś magazynowy układ według formatów jeszcze bardziej obniża ten koszt do 0,20 \$. Jest o czym pomyśleć.

Mimo licznych zmian okółbibliotecznych główne zadania ogólne bibliotek pozostają takie same: gromadzić treści oraz sprzyjać ich obiegowi. I w tym zakre-

się już od dawna funkcjonuje reguła międzybibliotecznej współpracy w obszarach gromadzenia i udostępniania. Znacznie usprawniająca obsługę publiczności, bo jednak ilość materiałów do rozpowszechniania jest gigantyczna.

W następstwie zaczyna się modyfikować model własności właśnie, obecnie już raczej przypisania własności, zasobów bibliotecznych. Nadal dominuje wprawdzie wariant instytucjonalny, kiedy to każda biblioteka dobiera oraz gromadzi materiały dla siebie, zachowując własność. Ewentualnie koordynuje częściowo z innymi bibliotekami decyzje o doborze, według kryteriów regionalno-zakresowych.

Ale nie jest już marginalna inna forma gromadzenia, mianowicie rzeczywiście kilkubiblioteczna, skoordynowana. I ma sens właśnie w wersji repozytoryjnej: przy przechowywaniu materiałów we wspólnym, multibibliotecznym magazynie zewnętrznym. Z zachowaniem indywidualnej własności każdej z kooperujących bibliotek, natomiast przy wspólnym już udostępnianiu międzybibliotecznym. Na ogół zdalnym i wysyłkowym, ale bywa też czasami, że i bezpośrednim. W niektórych magazynach – np. zlokalizowanych na uczelnianych kampusach – uruchamia się bowiem udostępnianie miejscowe, jeśli są po temu warunki oraz jeżeli jest taka potrzeba.

Ze względu na te właśnie okoliczności, autorki zdecydowanie lansują ideę budowy wspólnych magazynów międzybibliotecznych i wygląda, że to ma sens. Jednak żeby się powiodło, przedsięwzięcie musi być perfekcyjnie przygotowane.

Trzeba zacząć od wyszukania i namówienia ewentualnych partnerów, dobrze jeśli jakoś wcześniej rozpoznanych. No bo to jest w istocie dokonanie także biznesowe. Zatem już na wstępie, od razu, każdy musi określić swoje oczekiwania, priorytety, ale także poziom inwestycyjnej partycypacji. Jeżeli nie uda się zapewnić spójności oraz wiarygodności, to pomysł nie ma szans na powodzenie.

Tryb wstępnego postępowania proponują autorki mniej więcej taki: ogólna idea > rejestr potrzeb i funkcji > oszacowanie kosztów > wykonanie projektu architektonicznego > weryfikacja kosztów > audyt. Oczywiście: im mniejsze deklarowane środki, tym projekt zgrzebniejszy i tym gorszy wykonawca.

Do fazy realizacyjnej trzeba wybrać głównego koordynatora, a także powołać zespół ekspertów. Złożony z architektów oraz specjalistów budowlanych, z bibliotekarzy, współkontrahentów i administracji. Bibliotekarze powinni tam również pełnić funkcje policji w trakcie budowy, pilnując właściwego wykonawstwa, ale też nadzorując dopływ ewentualnie zgłaszanych, bieżących sugestii modyfikacyjnych.

Autorki, świetnie znając się na rzeczy praktycznie, nie robią złudzeń, że to łatwizna. Przeciwnie! A schody pojawiają się zwykle już na etapie lokalizacji. Nikt bowiem na biblioteczny magazyn nie przeznaczony terenu dogodnego, zatem trzeba wyklócać się przynajmniej o niewielkie oddalenie od bibliotek głównych, bo to przekłada się później na funkcjonowanie codzienne. A potem na pewno będą zakusy, żeby jakąś część bibliotecznej powierzchni odebrać i przeznaczyć na inny cel. Trzeba więc być gotowym na nieustanne zmagania.

Jeżeli istnieje takie zorientowanie, to byłoby dobrze już na etapie projektowania doprecyzować przeznaczenie poszczególnych przestrzeni magazynowych według rodzaju zasobów. Generalnie nastawiając się na magazynowanie zwarte, z układem według formatów i sterowaniem przez RFID.

Poza tym konieczne są wydzielone i przysposobione przestrzenie na przyjmowanie zasobów nowych, na wysyłanie zewnętrzne oraz osobno: na opracowanie – z wydzielonym jeszcze obszarem na katalogi. Konieczne przy międzybibliotecznym charakterze materiałów oraz na ewentualność uruchomienia tam usług bezpośrednich. Na które także potrzeba odrębnej powierzchni, co na etapie projektowania bywa przeważnie kwestionowane. Ale potem...

Są też niezbędne pomieszczenia dla personelu. Który bywa tam niekiedy wyznaczony, na mocy okresowego oddelegowania, ale częściej trafia się stały i to jest rozwiązanie lepsze. Funkcjonowanie bowiem magazynów – z ewentualnym jeszcze udostępnianiem bezpośrednim – jest inne aniżeli bibliotek typowych. Zazwyczaj wymaga umiejętności zwiększonych.

W książce opisano poza tym mnóstwo detali oraz pomieszczono liczne instrukcje i prezentacje szczegółowe. Niektóre w postaci rozpracowanych drobniaczково *case studies*. Czego zatem, jak czego, ale objaśnień, także łopatologicznych, na pewno tam nie brakuje. I nie uważam, że to źle.

Jacek Wojciechowski

Tekst wpłynął do Redakcji 16 czerwca 2019 r.